

NA DROGACH DEMIURGA ODNOWICIELA



Panorama Portofino

Na tym padole płaczu...

Dionizyjski szal, opanowany apolińskim umiarem, czyli radość z wszelkiego piękna, dającego rozkosz — takie miało być życie, zanim zrodził się mędrkujący intelekt, który wartości biologiczne poprzemieniał w upiory abstrakcyj. Za intelektualistyczny pesymizm grecki odpowiedzialny jest, zdaniem Nietzschego, Sokrates, który szukał rozumowych argumentów dla uzasadnienia wymagań tradycyjnej moralności. Odtąd dobro przestało być dionizyjskim szalem i apolińską kontemplacją i stało się wiedzą, a wiedza szybko przemieniła się w spekulację teologiczną i sprowadziła na świat lęk przed życiem.

Nietzsche nie sięga dość głęboko w przeszłość. Paraliżujący intelektualizm jest o całe tysiąclecia starszy od Sokratesa. Wezwanie do samopoznania — *gnothi seauton* — wypisane na frontonie świątyni Apollina Delfickiego, nie zrodziło się przeciw razem z powstaniem wyroczni w Delfach. Egipska „Księga umarłych”, babilońskie Psalmi pokutne, adresowane „do któregośkolwiek boga”, „de profundis” Psalmów Starego Testamentu, gorzki pesymizm księgi Hioba, sceptycyzm mądrości Salomona, bolesna szarpanina proroków, buddyjska ucieczka od życia — to tylko literackie manifestacje czegoś powszechniejszego od literatury i starszego od ludzkości historycznej. Pesymizm grecki, który ujawnił się z całą wyrazistością w odwracaniu się świata helleńskiego od bogów Olimpu i w kulcie umierających i zmartwychwstających bóstw ziemnych, wyprzedził Sokratesa, i był także produktem intelektualizmu. Grekowi ukazała się śmierć, a razem z nią przyszło smutne przekonanie, że nieśmiertelni bogowie Olimpu nie mogą zrozumieć tej największej niedoli człowieka, a nie rozumiejąc, nie mogą pomóc. Nawrót do starych bóstw ziemnych, kult Dionizosa i Demeter, olbrzymie powodzenie misterjów eleuzyjskich, to *sui generis* intelektualizm, który szczęście człowieka odrywał od znaczeń ziemi i udostępniał je dla każdego we wnioskach moralnych.

Ewangelja, głosząca rezygnację i konieczność odwrócenia się od znikomego świata, Apokalipsa, zapowiadająca bliski straszli-

wy koniec wszystkiego i sąd nad tymi, którzy kochali życie, średniowieczne *Dies irae*, nauka o marności świata Tomasza a Kempisa, a przed nim jeszcze Lotara da Segni — późniejszego papieża Inocentego III, autora traktatu „de contemptu mundi”, — prześladowanie heretyków i czarownic, lekliwość purytanizmu angielskiego, Schopenhauer, Lamennais, Kierkegaard, Tolstoj — to w gruncie rzeczy ten sam ton i ten sam ponury nastrój, jaki znamy z Epikteta i Marka Aureliusza. Już dawno istniał na świecie dualizm, potępiający ciało dla ratowania duszy: Plotynu nie chciał się portretować, bo się wstydził, że ma ciało, a Sokrates całą filozofję nazwał przygodnie studjowaniem śmierci.

Demiurg Nietzsche

Po raz pierwszy w dziejach zrezygnowanego intelektualizmu odezwała się miłość ziemi i ciała w zesłem stuleciu. „Życie jest krynicą rozkoszy” — głosi Zarathustra-Nietzsche. Nie schopenhauerowskim padolem płaczu i nie chrześcijańską szkołą rezygnacji, przeznaczoną na zatracenie, lecz źródłem szczęścia i radości. Nietzsche nie tworzy świata nowego, ale przeobraża

Fryderyk Nietzsche



go jedynie i przetwarza jego wartości, niaby Demiurg gnostyków, który świat nie stworzył, lecz go jedynie ukształtował. Na wyżynach ścieżki górskiej, rzuconej między błękit nieba i błękit jeziora Silvaplana, spadło nań olśnienie najgłębszej prawdy wiecznego nawrotu. Sercem wstrząsnął słodki dreszcz miłości ku spotwarzanej ziemi, do oczu rzuciły się lzy niespodzianej wiary w nieśmiertelną doskonałość ciała. Anteusz w walce z wrogiem życia dotknął matki-ziemi i nagle spłynęły nań nieprzezuwane nowe siły. Było to w sierpniu 1881 r. W kilka lat później, jesienią 1886 r. w zaciszu Portofino powtórzyło się głębokie przeżycie transfiguracji.

Il Piccolo Santo i Antychryst

Nietzsche był wyjątkowo ufny i z głęboką wiarą przyjmował wszystko, co mu starci do wierzenia podawali. Gdy jako kilkolatni chłopiec zaczął chodzić do szkoły, zdarzyło się, że dnia pewnego lunął wielki deszcz w chwili gdy chłopcy opuszczali szkołę. Oczywiście, wszyscy rzucili się pędem, aby w drodze do domu zmoknąć jak najmniej. Tylko mały Fryc ukrył czapkę pod tabliczką szyfrową, przykrył ją chusteczką do nosa i wolno a statecznie szedł do domu. Widząc go przez okno, matka jego wołała nań, aby biegł żwawo, ale wołanie jej nie zdało się nalic. Gdy przyszedł do domu, powiedział matce, że w przepisach szkolnych powiedziane jest wyraźnie, iż chłopcom po wyjściu ze szkoły niewolno skakać ani biegać, lecz że do domu mają iść grzecznie i spokojnie.

Był serdecznie przywiązany do Wagnera, jako swego mistrza i przyjaciela. Wierzył, że ten mistrz przyczyni się swą wielką sztuką do wytworzenia tego, co w oczach jego było sprawą najważniejszą: artystycznego stylu niemieckiego, tragicznego i optymistycznego zarazem. Jesienią roku 1876 spotyka Wagnera w Sorrento i podczas samotnych spacerów nad morzem dowiaduje się od niego, że mistrz pracuje nad „Parsifalem” jako wyrazem artystycznym własnych przeżyć religijnych. Nietzsche słucha i milczy, a zarazem wspomina, że Wagner jeszcze w Bawarii przed kilku miesiącami mówił mu, iż „Niemcy nie chcą obecnie nic wiedzieć o bogach i bohate-

rach pogańskich, pragną natomiast widzieć coś chrześcijańskiego". Ze wzrastającą bolesną nieufnością wsłuchuje się w słowa przyjaciela i nie mówi nic, a podczas gdy nad morzem gaśnie ostatni blask słońca, Nietzsche rozchodzi się w duchu z Wagnerem, który staje mu się zupełnie obcy.

Rodzice dali Nietzschemu imię króla pruskiego, Fryderyk Wilhelm, i wychowali go na dobrego Niemca i Prusaka. Jako ochotnik zaciągnął się do wojska niemieckiego podczas wojny 1870/71, a po zawarciu pokoju pisał do przyjaciela swego, barona Gersdorffa o dzielności i sprawności armji niemieckiej, o posłannictwie na-



Matylda von Trampedach

rodu niemieckiego i o powierzchownej elegancji francusko-żydowskiej. Niebawem jednak spostrzegł różnicę między prusactwem a kulturą francuską i z całą zwykłą swoją skwapliwością przyznał się do zmiany poglądów.

Dom rodzinny i szkoła wychowały go na dobrego chrześcijanina-protestanta. Jeszcze w roku 1875 pisał do swego przyjaciela Rohdego o „dobrem, czystym powietrzu protestanckim”, dodając, że jeszcze nigdy nie czuł się w tym stopniu zależnym od ducha Lutera, co teraz. Ale gdy w kilka lat później spostrzeża, że reformacja była rewoltą czegoś bardzo prostego przeciwko czemuś bardzo złożonemu, nie waha się powiedzieć, że Niemcy razem z Lutrem zniszczyli wspaniałe żniwo odrodzenia. Jeszcze później dostrzeże w chrześcijaństwie zasadniczego wroga życia i stanie się anty-chrystem, a jednak podczas swego pobytu w Genewie, zimą 1881/82 r., prosi ludźle wśród których mieszkał w tem cudownem mieście, nazywali go „il piccolo santo”, małym świętym. Był skupiony w sobie, chodził na samotne spacery z kajetem w ręku i mieszkał w prostym, tamim zajeździe. Wtedy to dojrzewała jego „Wiedza ra dosna”.

Zycie i śmierć

Przedewszystkiem istnieć, żyć, potęgnić, przenikać świat wszystkimi postaciami odczuwania i pojmowania, chłonąć rozkosz

i pomnażać szczęście trwania — oto cel wszelkiego życia według Nietzschego. „Zaklinam was, bracia, pozostanieć wierni ziemi i nie wierciecie tym, co wam o nadziemskich mówią nadziejach!... Wzgardzicie to ciała, wymierający i sami zatruci, którymi ziemia się umęczyła... Ziemi bluźnić jest rzeczą najstraszniejszą, jakoteż cenić bardziej wnętrzości niezbadanego, niż treść tej ziemi! Niegdyś spoglądała dusza wzgardliwie na ciało; naonczas była ta wzgarda czemś najwyższem: chciała mieć dusza ciało chude, wstrętne, zagłodzone... Lecz wy, bracia moi, powiedziecież: Co wam ciało wasze o duszy waszej zwiastuje? Nie jest że dusza wasza ubóstwem i brudem i żalosną błogością?”.

Filozof kultu życia i wierności ziemi był człowiekiem ciężko chorym. Trapiły go nieznośne bóle głowy, dręczył go cały zespół najróżniejszych dolegliwości. Jednym z najdokuczliwszych jego cierpień była choroba oczu, która nie pozwalała mu niekiedy czytać i pisać. Straszliwe migreny z wymiotami obezwładniały go na całe dni i napawały smutkiem przedśmiertnego bezwładu. Ale przy wszystkich tych udrękach i niezliczonych wyrzeczeniach surowego ascety, Nietzsche ani razu nie sprzeniewierzył się czi dla życia.

Wszystkie postaci pesymizmu potępiały życie z perspektywy śmierci, przed poznaniem rozkoszy i nasyceciem się niemi. W kręgu myśli Demiurga - Nietzschego śmierć jest transfiguracją, początkiem przemiany i startem wiekiutego powrotu tego samego, co żyło, radowało się i potęgniało. To nie jest filozofja niemiecka w sensie nienaganych wniosków, wysnutych ze sprawdzonych przesłanek, ale objawienie na wysokości „6.000 stóp poza człowiekiem i czasem”. Nietzsche znalazł się istotnie poza czasem i w błyskawicznym olśnieniu poznał to, czego nie umiał wytłumaczyć Kant, że mianowicie czas jest perceptywną czymością mechanizmu psychicznego w trójwymiarowej przestrzeni. Dość stracić przytomność na jedną sekundę, aby zrozumieć, że w wiecznym kołowrocie istnień ta sama istota powracająca do istnienia świadomego po milionach czy miliardach lat, jest dla samej siebie ciągłością nieprzerwaną.

Hierarchja wartości

28 maja 1869 r. dwudziestoczteroletni Nietzsche, jako profesor uniwersytetu w Bazylei, wygłasza wykład wstępny: „Homer i filologja klasyczna”. Odbiega od ścieżek wydeptanych przez sędziwą erudycję i mówi przedewszystkiem o sztuce. „Życie warte jest życia, powiada sztuka, najpiękniejsza uwodzicielka; życie warte jest poznawania, powiada wiedza”. Przedewszystkiem życie i przedewszystkiem rozkosze, które daje sztuka. W „Narodzinach tragedji” poszedł dalej drogą tych rozmyślań, czy może wyczuwać, i doszedł do wniosku, że w tragedji swojej dusza grecka stwarzała sobie ciemne tło dla tem żywszego i potężniejszego odczuwania radości istnienia. Tragedja grecka nie była drogą ku śmierci, ale ku życiu.

„Narodziny tragedji” były radykalnem przewartościowaniem filologji niemieckiej, która coraz bardziej stawała się wiedzą ezoteryczną dla wtajemniczonych, jedną z tych tradycyjnych „logij”, które dla ży-

cia powszedniego nie mają najmniejszego znaczenia. Po ukazaniu się tego przelomowego dzieła w Niemczech zawrzało: filologów zapanowała konsternacja i powstało wielkie oburzenie, przyjaciele rawali się szecerze. Wagner otrzymał egzemplarz „Narodzin” pisał do Nietzschego: „Drogi przyjacielu, jeszcze nigdy nie czytałem czegoś równie pięknego, jak ta książka. Wzyskto jest wspaniałe, siedzę na kolanie, bo książka pańska weszła mnie do tego stopnia, iż muszę czekać aż mi się rozsądek ustatkuje, aby mógł przeczytać ją jak się należy”. Hermann von Bülow rozentuzjuszowany dziełem Nietzschego rozdawał je na prawo i na lewo, Liszt i Schuré pisali do niego listy z powinszowaniami.

Ale filologowie fachowi także nie milczeli. Dla nich filolog, który napisał dzieło tak nawskroś artystyczne i przeniknięte intuicją, był załatwiony raz na zawsze. Kazuści, którzy przywykli liczyć literki i pisać dysertacje o każdej pomylce przepisywacza, uznali śmiałe uogólnienia Nietzschego za zachwalstwo i wyzwanie. Odpowiedzieli drwinami i czysto filologicznem wykazywaniem usterek i błędów. Ale właśnie ich ostre wystąpienie utrwaliło kierunek myśli Nietzschego. Wagner, wystąpiwszy w obronie przyjaciela, napisał wtedy pod adresem filologów, że cała ich mrówcza praca jest przelewaniem z pustego w próżne, które interesować może tylko garstkę wtajemniczonych.



Lou Salomé Andreus

Myśl Nietzschego dojrzewała w tym sporze, który powstał dokoła jego dzieła i pozostała wierna samej sobie aż do ostatka i do wszystkich konsekwencji, wymagających zdecydowanego bohaterstwa. Życie jest wszystkim: cokolwiek pomniejsza i poniża jego wartość bezwzględna, jest złe i winno być zwalczane z taką stanowczością, z jaką istota żyjąca broni się przed zagładą. Gdy w moralności niewolników dostrzegł środek degradacji życia, wystąpił przeciw niej z wielką siłą, demaskując jej genealogję: gdy chrześcijaństwo poznał jako rezygnację, stał się anty-chrystem.

Piękno

Nietzsche, jako czciiciel życia, któremu przywrócił jego najistotniejsze i najgłębsze wartości, był czciicielem piękna przez całe życie. Jako bezdomny wędrowiec nie przestawał szukać krajobrazu i klimatu, w którym dusza jego mogłaby zajaśnieć wszystkimi blaskami i rozprężyć się we wszystkich kształtach. W samotnych zaciśkach górskich, nad brzegami mórz południowych, w ustronnych uliczkach Genui i Turynu odnajdywał całe bogactwo swej istoty i cieszył się nim.

W książce Ernesta Bertrama o Nietzschem jest rozdział zatytułowany „Claude Lorrain”. Samo imię tego pejzażysty 17-go wieku budzi radosną wizję krajobrazu idealnego. Wysokie, czyste niebo wczesnej jesieni, złociste tony słońca, sielanka pierwszego planu i perspektywiczna tęsknota razem z liniami gór, drzew, mostów i ruin — oto Lorrain, umiłowany malarz Nietzschem, nazywany przez Goethego „człowiekiem doskonałym”. Wszystkie wiersze Nietzschemo, drgające najgłębszym umiłowaniem życia, najwierniejszym przywiązaniem do ziemi i wszystkich jej spraw, zdają się być transpozycjami poetyckimi obrazów tego malarza.

W każdym dziele Nietzschemo jest dużo wyrazów uwielbienia dla romańskiego południa i romańskiej duszy. Tylko na południu dokonywały się wielkie przemiany dziejów niemieckich. Tam zrodziła się decyzja Lutra, tam zrozumiał pełnię własnej duszy wielki Goethe, tam też „napadały” na Nietzschemo największe i najbardziej przeistaczające myśli. Południowe słońce, południowe barwy i kształty, południowa muzyka, wszystko miało dla niego moc objawicielską. Powietrze było ciężarne reminiscencjami najbogatszej tradycji i myślami, które szukały dróg do ludzkich dusz i umysłów. Tam chodził Nietzsche po natchnieniu, którego w Niemczech nie znajdował, znajdować nie mógł.

Prawda

Człowiek, który przez całe życie niestrudzenie szukał postaci swego piękna, nie czynił nigdy najmniejszych ustępstw z poznanej prawdy. Wszystko, co pomniejszało piękno i radość było kłamstwem. W idealnym krajobrazie jego duszy synteza piękna i prawdy była przyjaźnią. Przyjaciół, z którymi mógłby obcować szczerze i wiernie, szukał równie troskliwie jak okolic, w których mógłby swobodnie oddychać i myśleć. Dawał im wiele, brał od nich wszystko, co wziąć mógł, a gdy wyczerpywała się prawdziwość stosunku, odchodził od nich pełen żalu i smutku.

Jednym z najbliższych i najcenniejszych jego przyjaciół był kolega bazylejski, profesor Franz Overbeck, człowiek o twarzy, na której wypisana była rzetelność myśli i zaćność charakteru. Przybył do Bazylei z Petersburga, gdzie się urodził i wychował, i jako profesor teologii mówił i pisał śmiało o wynikach swoich badań. W chrześcijaństwie pierwotnym widział ucieczkę od świata, teologia i organizacja chrześcijańska w kościołach była dlań grubym nieporozumieniem. Aby być dobrym chrześcijaninem, trzeba odwrócić się od świata, jak tego wymaga ewangelia, zrezygnować ze wszystkiego. Teologia naukowa to badania historyczne, historia w najlepszym zna-

czeniu słowa. Ta historia domaga się wyniszczenia wniosków z poznania chrześcijaństwa. Jeśli Chrystus żąda od uczeni swoich, aby porzucili żony, dzieci i domy dla królestwa bożego, to nie można się jednocześnie zadomowić na ziemi. Teologia jako nauka jest czemś zgola niechrześcijańskim i Overbeck stawia sprawę jasno: albo chrześcijaństwo, a wówczas nie historia, albo historia, a wówczas nie chrześcijaństwo.

Obcowanie z Overbeckiem dało Nietzschemu — nie postawę, bo ta była jego zasadniczą własnością — ale argumenty. Wszędzie, gdzie mówi o chrześcijaństwie, osobliwie zaś w „Antychryście”, argumenty bierze z erudycji swego przyjaciela, chociaż się na niego nie powołuje. Overbeck dostrzegł, że ojcowie kościoła nie



Cosima i Ryszard Wagner

znali np. żydowskich podstaw chrześcijaństwa, że je komentowali alegorycznie. Overbeck musiał pozostać osamotniony przy takich swoich poglądach, ten serdeczniej wszakże kochał go Nietzsche. Tak samo kochał Goethego za to, że ten wielki twórca nienawidził wszystko, co tylko poucza, a nie pobudza do działania. Wysoko cenil Kleista, który w listach swoich wypowiadał się, iż wszelkie wiadomości o tyle tylko posiadają wartość, o ile przygotowują do działania. Wszystkich pisarzy niemieckich i obcych, cenil tem wyżej, im więcej znajdował w nich takiego właśnie żywotnego pragmatyzmu.

Miłość

Pochłonięty wizją nadchodzącego świata i nadczołowieka, nie poznał Nietzsche jednej ze spraw najbardziej ludzkich — arcyludzkich — miłości. Niestrudzenie szukając dla siebie najpiękniejszego krajobrazu i najwłaściwszej wysokości górskiej, przybył w r. 1876 do Genewy i tam poznał pannę Matyldę von Trampedach, młodą pianistkę z Rygi. Znajomość była krótka, ale czarująco piękna i romantyczna. Nietzsche poprosił o rękę pięknej „młodej Rusin”, jak ją nazwał w liście do Gersdorffa,

spotkał się z bardzo uprzejmą, ale stanowczą odmową. Zawód miłosny zamknął w sobie a jedynym jego śladem pozostał bodaj tylko wiersz napisany w owych czasach: „Idźcie wędrowiec nocą...”. W tym wierszu zamknął melancholję samotnego wędrowca. Miał wtedy 32 lata.

W roku 1882 serdeczna jego przyjaciółka, Malvida von Meysenburg, zaprosiła go do Rzymu, gdzie chciała go zapoznać z jakimś ósmym cudem świata, panną Lou Salomé, mądrą, uczoną, czarującą. Nietzsche opuścił Messynę, wygnany przez sirocco, i przybył do Rzymu. Chętnie zapatrzył się w młodzieńką Finlandkę i skwapliwie pozwolił jej się oczarować. Panna Lou Salomé miała się stać uczennicą i propagatorką jego filozofii, przyjaciele upatrzili mu ją na żonę. Sielanka była piękna, ale trwała tylko od maja do listopada. Nietzsche wyidealizował sobie tę młodą przyjaciółkę: rozczarowanie było najboleśniejsze. Już w pierwszej części „Zaratustry”, napisanej zimą 1883 r., znalazł się rozdział „O starej i młodej kobiecie”, a w notatkach i w materjałach do nowych książek pisał, że kobieta w gruncie rzeczy chce tylko dziecka i nie powstrzyma jej od redukcji samicy do roli narzędzia swych samicych popędów. Artysta musi się mieć na haczości, bo istnieje tylko jedna postać energii: co zostało roztrwonione w objęciach kobiety, to na zawsze przepada dla sztuki.

Długotrwałą, nieświadomą miłością Nietzschemo była pani Cosima Wagner, córka Liszta i hrabiny d'Agoult, żona szlachetnego artysty, Hansa von Bülowa, porzuconego dla Wagnera. Cosima, kobieta o instynktach władczych, doskonale wyczuwała głęboką miłość Nietzschemo dla siebie, której wielki filozof nie odważył się wyznać przed samym sobą. Tkliwie oddanie łączyło się w tem uczuciu z najgłębszą czcią. Nietzsche był szczęśliwy, że ta dostojna pani traktowała go jako przyjaciela i polecała mu załatwianie różnych drobnych sprawunków, dopóki Wagner mieszkał w Triebchen koło Lucerny.

Miłość ta przetrwała zerwanie z Wagnerem, chociaż za „Parsifala”, który do zerwania doprowadził, odpowiedzialność, zdaniem Nietzschemo, spadała na panią Cosimę i jej upodobania katolickie. W notatniku swoim napisał o niej: „Pani Cosima Wagner jest jedyną kobietą w większym stylu, jaką poznałem; ale jej przypisuję, że Wagnera zepsuła. Jak to się stało? On nie zasługiwał na taką kobietę; przez wdzięczność przepadł w niej...” Wagner był wszechstronniejszy, słabszy, cierpiący jako artysta, ona była jednostronniejsza, mocniejsza i Wagner padł ostatecznie ofiarą tej odwiecznej tchórzliwości, która cechuje mężczyznę wobec żywiołu kobiecego.

Tak myślał i pisał Nietzsche-myśliciel, podczas gdy Nietzsche - kochanek nosił w głębi serca obraz ubóstwianej Arjadny i gdy w tragicznych dniach turyńskich jesienią 1888 r. na ten promienny umysł padał straszliwy nieprzenikniony mrok, jedynym z ostatnich przeblysków świadomości było wyznaczenie: „Arjadno, Kocham cię! Dionysos”. Z tym okrzykiem poszedł na długie tragiczne ukrzyżowanie, z którego budził się na okamgnienie, aby uronić niemą łzę nad życiem, które go porzuciło za to, że dał mu nową treść i nowe imię.

Paweł Hulka-Laskowski